

Refleksje po zjeździe PZJ

Felietony

Nadesłany przez: Marek Szewczyk

Przesłany: 20.06.2024, 11:40:01

Sprawozdawczy zjazd Polskiego Związku Jeździeckiego, jaki miał miejsce w poniedziałek 17 czerwca w Centrum Olimpijskim w Warszawie, skłania do kilku refleksji. Dotyczą one: frekwencji, transparentności oraz tego, czy kadencja władz PZJ ma się pokrywać z cyklami olimpijskimi, czy nie.

Na zjazd przyjechało 50 delegatów, czyli dokładnie połowa uprawnionych do zajmowania się sprawami polskiego jeździectwa. Czy tylko uprawnionych? Czy fakt, że ktoś, jakiegoś czasu temu ubiegał się o mandat delegata PZJ i go otrzymał, w wyniku wyborów w swoim WZJ-cie, nie należy bardziej postrzegać w kategoriach obowiązków? Obowiązkiem do dbania o interesy tych, którzy mu powierzyli swój głos? Obowiązkiem do aktywnego zajmowania się sprawami całego środowiska jeździeckiego? A to zobowiązuje do choćby tego, aby poświęcić jeden dzień, w roku na to, aby tymi sprawami się zajmować w sposób aktywny. Niestety, 50-procentowa frekwencja może świadczyć o poczuciu obowiązku tej połowy delegatów, którzy ostatni zjazd – mówił – cokolwiek – olali. Transparentność to problem szeroki. Miejsce się to problem w nim trochę nie odpowiadanie przez zarząd PZJ na pisma do tego ciała, kierowane, na co skarżyli się niektórzy delegaci. Ale inne zjawisko jest bardziej niepokojące. Brak jasnych i z odpowiednim wyprzedzeniem podawanych kryteriów, jakie powinni spełniać zawodnicy ubiegający się o awans do kadry narodowej w danej konkurencji i w danej kategorii wiekowej. Gdzie mają wystartować i jakie wyniki osiągnąć. Okazuje się, że czasami bywa, o nawet tak, że informacja o startach, podczas których obowiązują normy wynikowe, trafia do zawodników po dacie rozegrania tych zawodów. Zapewne część tych problemów wynika z tego, że w biurze PZJ nie ma szefa wykształcenia, czyli takiej osoby, jak... przez wiele lat był **Marcin Szczypiorski**. Człowiek kompetentny, co wynikało zarówno z wykształcenia (ukończony AWF), jak i doświadczenia (był zawodnik), a przede wszystkim niezwykle zaangażowany i obiektywny. Był, przede wszystkim trenerów kadry narodowej i wiedział, czego od nich wymagał, ale tak jak im pomagał, by cały proces przygotowania zawodników do najważniejszej imprezy w danym sezonie przebiegał, prawidłowo. Z przebiegu zjazdu PZJ wynika, że najwięcej problemów wynikających z braku przejrzystości kryteriów sportowych jest w konkurencji ujeżdżenia. A już to, na co skarżyła się **Aleksandra Szulc**, jedna z siedmiu amazońskich pretendujących do startu na IO w Paryżu, może wskazywać na celowe działanie. A skarżyła się na to, że niektóre ważne z punktu widzenia wypełniania norm sportowych informacje do niej nie docierają, mimo że się interesowała, a wszystkim, co tego procesu dotyczy, i dopomina, a się o nie, a docierają, bez przeszkód do innych zainteresowanych. Jeżeli tak było w rzeczywistości, to jest to wysoce naganne i ktoś (kto?) powinien za to ponieść konsekwencje. Czy tak się stanie, czy dowiemy się za jakiś (miejmy nadzieję nieodległy) czas, gdy zbulwersowany tymi informacjami **Dominik Nowacki**, od niedawna członek zarządu PZJ, obiecał, że sprawę dogłębnie zbada. No i ostatnia sprawa, skrócenia kadencji obecnego zarządu o rok, tak aby po igrzyskach olimpijskich w Paryżu wybrał nowy zarząd, którego kadencja pokrywałaby się z kolejnym czteroletnim cyklem olimpijskim. Postulował, to **Oskar Szrajter**, niedawno

odwołany przed upływem kadencji prezes PZJ, na którego wystąpienia i zgłoszone wnioski na kolejnych zjazdach PZJ obecny zarząd reaguje alergicznie. Podobnie było tym razem. Wniosek spotkał się od razu z kontrą. Swoją drogą delegaci mogli mieć problem ze zrozumieniem, dlaczego jeden prawnik mówi, że dany wniosek jest możliwy do zrealizowania, a inni prawnicy mówią, że nie jest to możliwe. Wszak Oskar Szrajer jest prawnikiem z wykształcenia, podobnie jak jego oponent, przewodniczący komisji rewizyjnej **Henryk Świącicki jr**, którego wspiera, a prawniczka obsługuje cała PZJ. Byłoby podczas tego zjazdu nie można było podjąć prawomocnej uchwały o skróceniu kadencji obecnych władz PZJ, ale ten problem należy rozważyć. Słusznie Oskar Szrajer wskazywał, na przykład, innych związków sportowych, które już tak postąpiły. Związków sportowych znacznie silniejszych sportowo na arenie międzynarodowej, których reprezentanci od lat regularnie na igrzyskach olimpijskich startują i zdobywają medale. Ich działalność, aczkolwiek, musi się pokrywać z cyklami olimpijskimi. I tak zrobili. Przypomnijmy, że to tzw. ustawa covidowa pozwoliła przedłużyć o rok kadencję władz sportowych, aby z jednej strony nie przeprowadzać wyborów w szczycie pandemii, a z drugiej strony przedłużyć kadencję władz sportowych, aby dotrwały one do igrzysk olimpijskich w Tokio rozegranych nie w roku 2020, a w 2021. Niestety, władze sportowe nie zadbały o to, aby w drodze ustawy związki sportowe mogły powrócić do rytmu olimpijskiego, a więc po kadencji 5-letniej, następnie ustanowić odgórnie 3-letnią. O to związki sportowe musiały zadbać same. I te wiadome to zrobiły. Można u nich zasięgnąć języka, co trzeba zrobić, aby tego dokonać. Na zjeździe PZJ, po dyskusji na ten temat wiceprzewodniczący komisji rewizyjnej, **Michał Pilkiewicz**, przedstawił, drogą, jak trzeba obrać, aby dojść do tego celu. Zwołanie zjazdu statutowego. Ale odniosłem wrażenie, że było to na zasadzie, jak chcecie, to możecie to zrobić. Ale kto miałby tym chętnym? A władaciami – chętnymi? Delegaci nie będą obecnie we władzach PZJ? Obawiam się, że ich wiadomości o mechanizmów, jakie działają na styku ministerstwo sportu a związek sportowy, czy tego, jaka jest podległość i zależność związku sportowego od tego ministerstwa – jest nikła. Inicjatywę, aby rozpocząć proces (bez względu na to, jak długi i skomplikowany on musi być) doprowadzających do dostosowania kadencji władz PZJ do cyklu olimpijskiego, mogą, a władaciami powinni zainicjować członkowie obecnego zarządu. Niestety, obawiam się, że przeważały myślenie, dlaczego mamy działać na swoją – „niekorzystnie”, czyli sami sobie skracając kadencję? Obawiam się, że brakuje wyobraźni, jak bardzo sobie sami komplikujemy życie, kiedy okaże się, że kadencja władz PZJ nie będzie się pokrywać z cyklem olimpijskim. Pamiętajmy, że obecnie, kiedy FEI zmienia sposób kwalifikacji olimpijskich, a konkretnie znacznie je ułatwia dla krajów z grupy C, czyli głównie dla dawnych krajów tzw. demokracji ludowej, jest wysoce prawdopodobne, że do następnych igrzysk nasi reprezentanci także się zakwalifikują. A wtedy tym bardziej przekonamy, jak bardzo będzie nam uwierzać, że kadencja władz PZJ nie będzie się pokrywać z cyklem olimpijskim. Gdyby Polska musiała się kwalifikować do IO poprzez ME czy MŚ, tak jak to miało miejsce przez wiele lat, to nadal byłibyśmy tam nieobecni, a problem, który poruszam, byłoby mniej uciążliwy. Ale na szczacie jest – i może być nadal – uciążliwy. Apelujcie do obecnych władz PZJ – zajmijcie się jego rozwiązaniem. Póki czas! **Marek Szewczyk**